Nr 193. Kraków, Sroda 24 Sierpnia 1904. Rok XXIII

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Pojedynczy numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.464.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopnera i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kozińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu L. Stessberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Niemiecka burza.

Do jakiej śmieszności doprowadza agitacya burmistrza opawskiego przeciw paralelkom słowiańskim w śląskich seminaryach nauczycielskich, dowodzi tego uchwała, powzięta na onegdajszem zebraniu Towarzystwa przemysłowego w Opawie. Całą komedyę inscenizował sam burmistrz dr Rochowanski, który, zwoławszy „ad hoc“ zgromadzenie rzemieślników i przemysłowców w Opawie, rozwodził się długo i szeroko nad tem, jak fatalnie paralelki czeskie w Opawie oddziałają na niemieckie sfery przemysłowe (sic!), poczem, zdaje się na uwiecznienie zasady, że głupstwo jest nieśmiertelne, uchwalono następującą rezolucyę:

„Stowarzyszenie przemysłowe w Opawie upatruje w otwarciu czeskich i polskich klas równorzędnych stanowcze pokrzywdzenie niemieckiego stanu przemysłowego (!) i uchwala, wychodząc z czysto zawodowego zapatrywania, zająć zdecydowane stanowisko wobec otwarcia tych klas“.

Jakie było rozumowanie dra Rochowanskiego, człowieka ze stopniem uniwersyteckim, a więc znającego chyba zasady prawidłowego myślenia, nie podają bliżej niemieckie dzienniki. Najwidoczniej szczegóły te nie przyniosłyby zaszczytu logice burmistrza opawskiego. Dla zwykłych śmiertelników atoli, nie dotkniętych chorobą wszechniemiecką, pozostanie tajemnicą niezbadaną, czy i jaki może być związek między pokrzywdzeniem przemysłowca opawskiego a nauczaniem przyszłego światłodawcy ludowego tego języka, w jakim lud ma oświecać.

Te i tym podobne uchwały, będące rezultatem agitacyi, na oślep prowadzonej przeciw polskim paralelkom, świadczą jedynie, jak niesłuszną jest sprawa, w której obronie stają wszechniemieckie drużyny. Rząd zaś centralny skompromitował się poprostu, używając pośrednictwa burmistrza cieszyńskiego, p. Demla, celem uśmierzenia prusofilskiej burzy w Opawie.

Ustępstwem ze strony rządu miało być przesłanie całej sprawy paralelek słowiańskich opawskiej Radzie szkolnej. Niektóre dzienniki wysnuwają stąd wniosek, jakoby paralelki rzeczone nie mogły być w miesiącu wrześniu otwarte, albowiem Rada szkolna rozmyśluje przewlekać będzie załatwienie sprawy. Wniosku tego nie uważamy za prawdopodobny. Chcąc wyrobić sobie sąd o tej sprawie, trzebaby przedewszystkiem odczytać pismo ministerstwa oświaty, przesłane do śląskiej Rady szkolnej. Ostatecznie centralny zarząd szkolny musiał wezwać Radę szkolną, jako czynnik wykonawczy, do przeprowadzenia swego zarządzenia. Natomiast niepodobna przypuścić, aby wyższa władza, ministerstwo, prosiło władzę sobie podwładną o potwierdzenie swoich zarządzeń, zważywszy, że naczelnikiem tej władzy jest c. k. prezydent kraju.

Powtóre rząd nie miałby najmniejszego interesu cofać się obecnie z raz zajętego stanowiska i odbierać Polakom i Czechom marne paralelki w Opawie i Cieszynie, gdy już wyładowały się pioruny wszechniemieckie. Spadłby dopiero wtedy z deszczu pod rynnę, gdyż o ile przebłagałby tem upokarzającem ustępstwem Niemców, o tyle powołałby pod broń przeciw sobie Polaków i Czechów. — W Austryi jest wprawdzie wszystko możliwe, ale trudno mimo to przypuścić, aby rząd, popełniwszy jeden błąd w formie pośrednictwa Demla, grzązł rozpaczliwie w dalszych, z których ostatecznie niemiałby odwrotu.

Dr Koerber powinienby chyba skorzystać z nauki, dość gorzko przez siebie okupionej, wynikającej z taktyki jego w tej sprawie. Albo się robi coś z przekonania, z wiary w słuszność zarządzeń, a wtedy nie należy się oglądać na krzykaczów, — albo tej wiary się nie ma, a wtedy lepiej nic nie robić. „Tertium non datur“.

Skąd ta trwożliwość nagła u dra Koerbera na punkcie kompetencyi swojej w wydawaniu rozporządzeń? Tensam przedstawiciel rządu, który na paragrafie czternastym wyprawia istne harce i z lekkiem sercem, nie oglądając się na aprobatę parlamentu, rzuca w prawo i lewo budżetowemi milionami, — uczuwa nagle skrupuły, czy wolno mu bez wiedzy opawskiej Rady szkolnej, a wbrew intencyom pp. Rochowańskiego, Türka i Wolfa, otworzyć dwie nowe klasy w seminaryach nauczycielskich! Są to rzeczy wprost śmieszne i nie nadające się do poważnej dyskusyi.

W interesie rządu i jego powagi leżałoby tedy, aby jakiś półurzędowy organ wiedeński przyniósł stanowcze oświadczenie co do otwarcia paralelek w terminie wrześniowym. W przeciwnym razie w miejsce niemieckiej, wybuchnąć gotowa burza czesko-polska.

Listy słowiańskie.

Zagrzeb, 20 sierpnia.

(Objawy russofilizmu. — Posłannictwo p. Spiridowicza. — Samorząd cerkwi prawosławnej w Bośni. — Południowo-słowiańska wystawa sztuki. — Z teatru.)

W Chorwacyi całej, a szczególnie w Dalmacyi, sympatye rosyjskie rosną mimo niepowodzeń oręża słowiańskiego na wschodzie, objawy zaś tych sympatyj są coraz gorętsze i głośniejsze. Prawie niema uroczystości, żeby Rosyi nie przesłano pozdrowień. W Dubrowniku już stale muzyka miejska po odegraniu narodowego hymnu chorwackiego gra hymn carski, a publiczność ciągle domaga się, aby hymn ten powtarzano. To też Rosya nie patrzy okiem obojętnem na te objawy sympatyj, i w ostatnich dniach wysłała do ziem południowo-słowiańskich swego przedstawiciela w osobie p. Czerepa-Spiridowicza. Honorowy konsul serbski i prezes moskiewskiego towarzystwa słowiańskiego wręcza tam osobiście dyplomy honorowego członkostwa stowarzyszenia moskiewskiego wybitniejszym przedstawicielom świata słowiańskiego na południu. Obdarzył nim patryotę chorwackiego Borczic'a w Rjece, obdarzył dyplomem księcia czarnogórskiego i burmistrza splitskiego dra Milic'a; w Splicie objaw russofizmu dosięgnął szczytu, gdy wśród radosnych okrzyków witano Spiridowic'a a tłum, szałem jakimś porwany, konie wyprzęgnął i śpiewając „Boże carja chrani“ wprzągł się do powozu i powiózł „brata Russa“ ulicami Splitu do hotelu.

Prezes Towarzystwa słowiańskiego znalazł już umysły poniekąd przygotowane na posiew swego ziarna. Już przed kilku miesiącami pojawiać się zaczęły w „Obzorze“ uwagi Borczića o stosunkach polsko-rosyjskich, pisane z Warszawy. Już tam bałamutnie przedstawiono sympatye polskie dla Rosyi „podczas wojny, już tam były hymny dla Rosyi i jej rządu. Teraz honorowy konsul serbski żywem słowem poucza braci południowych, jak to dobrze Słowianom pod „batiuszką carem“ a słowa jego roznoszą dzienniki po całem południu słowiańskiem. Pierwsze pytanie interviewu dotyczy Plehwego. „Nie był to tyran, tylko człowiek energiczny, najsurowszy względem samego siebie w pełnieniu obowiązku kulturnego.“ Rosya nie jest wrogiem innych narodów, nie, ona „popiera samoistny rozwój Finlandczyków, a walczy tylko przeciw szwedzkiej irredencie“. W Polsce „musi się ona bronić przed agitacyą przeciwrosyjską inteligencyi polskiej“, ba nawet wdzięczność sobie u ludu polskiego zaskarbić powinna, gdyż z poddaństwa go wyswobodziła.

W Kiszyniewie rząd rosyjski nic nie zawinił, „zawiniło obywatelstwo armeńskie“. Parlamentu centralnego w Rosyi nigdyby widzieć nie pragnął p. Spiridowicz, bo byłaby to tylko „centralna Babilonia różnych narodów“. A wojna? Wojna pociągnie się do jesieni, „Japonia legnie i nie dźwignie się na długie czasy“. — Rosya wysłała przecież dopiero dwudziestą piątą cząstkę swojej armii na wschód. To treść jednej lekcyi, którą przedstawiciel północy dał „braciom“ na południu.

Serbowie prawosławni w Bośnii i Hercegowinie uzyskali od synodu carogrodzkiego znaczną autonomię. Metropolici bowiem ziem okupowanych otrzymują obecnie zwierzchnictwo kościelne i oni stanowić będą o wszystkiem, co dotyczy spraw kościelnych i szkół wyznaniowych. Członków głównego urzędu cerkiewnego oni będą odtąd mianować, a władza będzie ich tylko zatwierdzać. Synod zastanawiał się już i nad tem, aby cerkiew bośniacko-hercegowińską uwolnić od zwierzchnictwa patryarchy carogrodzkiego. Gdyby do tego przyszło, to metropolita dabro-bośniacki byłby ogłoszony i uznany za następcę dawnego serbskiego patryarchy peczkiego, którego miejsce zajmuje dzisiaj władyka cetyński.

Najściślej wszystkie narody wiąże i łączy sztuka. I na tem też polu Słowiańszczyzna południowa chce naprzód okazać siłę jedności plemiennej, powołując do Belgradu wszystkich artystów południa słowiańskiego. Chorwaci i Serbowie, Bułgarzy i Słowieńcy przedstawią tu we wrześniu dzieła swego ducha artystycznego, a wspólna ta wystawa przenosić się będzie następnie do innych grodów południowo-słowiańskich: Sofii, Belgradu i Lublany. — Pamiątką pierwszej wystawy wspólnej czterech plemion zjednoczonych będzie medal, a do konkursu powołani zostali przez [illegible] tylko południowo-słowiańscy artyści.

Teatr zagrzebski przedstawił już repertoar najbliższego sezonu. Wśród nowości znajdujemy 5 chorwackich utworów i 1 serbski, również 5 dramatów z piśmiennictwa rosyjskiego, 3 czeskie, 1 bułgarski i 2 utwory z literatury polskiej, a to Zapolskiej „Mężczyzna“ i Żuławskiego „Eros i Psyche“. Tyle nowości słowiańskich scena chorwacka posiada już w przygotowaniu.

I.

Z dziedziny ekonomicznej.

Zakaz wywozu paszy z Austryi i Węgier wywołał w Niemczech wielkie zaniepokojenie i wzburzenie umysłów. Okazuje się, że w obrębie granic tego państwa istnieją wielkie okręgi, które skazane są wprost na dowóz paszy z zagranicy. Do tych okręgów należy między innemi także Górny Śląsk. Skutek austro-węgierskiego zakazu był tam taki, że wszelkie artykuły pastewne podskoczyły natychmiast w cenie o 50 do 100 procent, niektórych zaś na razie wogóle nabyć już nie można. Sprawa ta jest dziś bardzo nie na rękę niemieckim kołom agrarnym. Reprezentanci tych kół tak w publicystyce, jak i w ciałach parlamentarnych twierdzili zawsze, że rolnictwo niemieckie może najzupełniej zaspokoić wszelkie zapotrzebowanie wielkiej ludności Niemiec, że należy je tylko zabezpieczyć należycie wysokiemi cłami przed konkurencyą zagraniczną. To też teraz, gdy zakaz austro-węgierski odsłonił faktyczny stan rzeczy, a mianowicie, że nawet rolnicy niemieccy w pewnych okręgach bez dowozu paszy z zagranicy obyć się nie mogą, ogarnęło prasę agrarną wielkie rozdrażnienie. Niektóre z nich starają się przekonać rząd, że tego rodzaju zakaz, wydany przez Austryę i Węgry, sprzeciwia się pewnym paragrafom obowiązującego jeszcze traktatu handlowego z tem mocarstwem i żądają, ażeby rząd niemiecki stanowczo przeciwko zakazowi austro-węgierskiemu zaprotestował. — Gniew kół agrarnych wzmógł się zaś jeszcze, gdy niektóre pisma liberalne i demokratyczne wykazały jasno, że rząd niemiecki do takiego protestu nie ma najmniejszego prawa i gdy przypomniały, że Niemcy same przed 11 laty, a więc już po zawarciu traktatu z Austryą i Węgrami taki sam zakaz wydały. Jest to rzeczywiście niezmiernie gorzka ironia losu, że właśnie koła agrarne w Niemczech, które przez lat dwanaście zwalczały istniejący traktat handlowy, obecnie pragnęłyby osłonić się nim przed grożącą im klęską.

Czy sprawa ta wywrze jakikolwiek wpływ na toczące się obecnie układy traktatowe, trudno przewidzieć. Być może, że jeśli powtórzy się jeszcze kilka lat podobna posucha, jak tegoroczna, zwłaszcza po wejściu w życie nowej niemieckiej taryfy cłowej, Niemcy przekonają się dowodnie, iż nietylko bez paszy zagranicznej, lecz wogóle bez zagranicznego zboża absolutnie obyć się nie mogą, co już od dawna twierdzą wszyscy bezstronni ekonomiści. Wówczas też wprowadzone teraz do niemieckiej taryfy cłowej wysokie cła minimalne na zboże mogą stać się prawdziwą klęską dla szerokich kół ludności Niemiec. Jak bardzo bowiem podniosą one ceny najniezbędniejszych cerealiów, to wykazują następne cyfry: od centnara metrycznego żyta zagranicznego wartości 10 do 11 marek opłacać będzie trzeba 5 marek cła, od centnara pszenicy wartości 12 do 13 marek 5·50 mk., a od centnara jęczmienia browarnego wartości 14 marek, 4 marki cła. Ostatnie to cło zaciąży zaś także na Austryi, która wysyła do Niemiec jęczmienia browarnego za kilkadziesiąt milionów rocznie.

Panika na amerykańskich giełdach zbożowych pozostała prawie bez wpływu na targi europejskie. Wywołana jedynie fałszywemi wieściami o rezultacie żniw, ustała już nazajutrz i obecnie giełdy amerykańskie wracają znów do normalnego stanu.

Z zaboru pruskiego.

(Głosy prasy niemieckiej w sprawie Bukowca. — Liberalny „Berl. Tageblatt“. — Modliszewo stracone. — Oświadczenie Bnińskich. — Ambo meliores — Wybory na Śląsku.)

„Nową Wrześnię“ czyli sprawę katowania dzieci polskich w Bukowcu, omawia teraz także cała prasa niemiecka. Dzienniki hakatystyczne i wogóle antipolskie nie posiadają się ze złości, że ze strony polskiej odsłonięto całą prawdę i przynajmniej utrudniono wyzyskiwanie jej przeciwko polskiej ludności wogóle a przeciwko polskim rodzinom w Bukowcu w szczególności. Żadne atoli nie zdobywa się na tyle uczciwości, ażeby przyznać, że opór rodziców był w tym wypadku słuszny, jako wywołany niesłychaną brutalnością nauczyciela. Przeciwnie, wszystkie starają się jeszcze podtrzymać wersyę o buntowaniu ludu przez polskich agitatorów i o niewinnie prześladowanym nauczycielu. W jakim zaś tonie przemawiają w tej sprawie nawet niektóre organa, pragnące uchodzić za liberalne, na to przykładem jest głos znanego „Berl. Tageblattu“. Przytoczywszy opis zajść w Bukowcu, podany przez pisma polskie, opatruje go „Berl. Tageblatt“ takiemi uwagami:

„Oczywiście maluje się dyabła na ścianie, ażeby sprowokować rzekome „gwałty“. Widoczne jest, że dzieci zostały przez rodziców podburzone, ażeby w sposób hardy (frech) stawić opór dyscyplinie szkolnej. Cóż to ma znaczyć, że dzieci nie chciały śpiewać: „Ich bin ein Preusse“, albo „Deutschland, Deutschland ueber Alles“? Czyż one nie są Prusakami, nie należą do Niemiec? Czy wogóle dzieci mają rozstrzygać o tem, co w szkole ma się śpiewać? Ładneby to było gospodarstwo. Cała historya o potłuczonem szkle jest oczywiście kłamstwem (grober Schwindel), ażeby bezczelność łobuzów szkolnych (Schulluemmel) usprawiedliwić. Naturalna to rzecz, że nauczyciel chwyta za kij, ażeby wymusić dla siebie posłuszeństwo. A że przytem trochę za mocno uderzy wtedy, gdy widzi złą wolę, to najzupełniej można usprawiedliwić. Kto nie chce słuchać, niech skutki poczuje na własnej skórze. Przecież do tego dojść nie może, ażeby polskie „łobuzy“ tańczyły na głowie nauczyciela. Pogróżka oddania dzieci na wychowanie przymusowe jest niewątpliwie surowa (hart), ale nie będzie można tego uniknąć, jeżeli rodzice będą na tyle głupi, ażeby dzieci popierać w oporze względem nauczyciela“.

Z tej próbki stylu wnosić można, jak przemawiają pisma nawskróś hakatystyczne. — W nieco przyzwoitszy sposób odzywa się w tej sprawie organ kanclerski, „Nordd. Allgemeine Zeitung“. Zapewnia on, że rząd nie będzie tolerował demonstracyi rodziców, lecz groźby oddania dzieci na przymusowe wychowanie nie powtarza. Wyniki urzędowego śledztwa w tej sprawie nie są jeszcze znane, zdaje się nawet, że rząd nie spieszy się zbytnio z przeprowadzeniem śledztwa.

Modliszewo, ten piękny kawał ziemi polskiej w powiecie gnieźnieńskim, uważać już trzeba za bezpowrotnie stracone. Komisya kolonizacyjna już wieś tę objęła w posiadanie. — Dziś nie ulega wątpliwości, że głównie winnym straty tego majątku ziemskiego jest były jego właściciel dr Żychliński. Cała prasa poznańska potępia ostro niecną tę frymarkę i żąda stanowczo, ażeby Żychliński dla częściowego chociaż zmazania swej winy za uzyskane z sprzedaży Modliszewa pieniądze wykupił jakie dobra z rąk niemieckich, chociażby nawet z materyalną stratą dla siebie.

Rodzina Bnińskich, której jeden członek w tej sprawie, a dwóch innych w głośnym procesie pilskim tak wstrętną odegrali rolę, uważała za stosowne ogłosić oświadczenie, w którem również potępia zachowanie się tych członków. Trudno jednakże zrozumieć, z jakiej racyi „Dziennik Pozn.“ tak bardzo cieszy się z tego oświadczenia. Sprawia ono przecież wrażenie aktu wymuszonego wprost przez opinię publiczną

Z letnich wywczasów.

VI.

Gdańsk w lipcu.

Miejscem wytchnienia po Malborgu, z którego przygnębiające, bądź co bądź, Polak wynosi wrażenie, był dla mnie Gdańsk, to okno Polski na morze, miasto portowe, związane tylu węzłami z naszą przeszłością, poezyą, tradycyą ludową. Gdańsk nie dorównuje zaiste rozmiarami wielkim portom europejskim (liczy obecnie koło 160.000 ludności), jest atoli jednem z najpiękniejszych miast nadmorskich, łączy bowiem archaiczny charakter z nowożytnemi urządzeniami portowemi.

— Wrzynające się w to miasto kanały z dużemi nieraz statkami nadają mu taki wygląd, jak gdyby odcięto kawałek Amsterdamu i przeniesiono go nad Bałtyk — uczynił uwagę jeden z towarzyszów mojej podróży do Gdańska.

Stare bramy, ratusz, Artushof z giełdą, cały Langenmarkt, zewnętrzną swoją strukturą, rzucają się w oko i na długo utrwalają się w pamięci. Odczuwa się tutaj odrazu powiew wieków; powaga starego miasta, kształtującego się samodzielnie pod wpływem zachodniej kultury, przemawia ze starych murów, odrestaurowanych bardzo starannie i umiejętnie.

Najwięcej ze wszystkich może miast polskich na wpływy niemczyzny narażony, opierał się przecież Gdańsk zaborowi pruskiemu. Dzisiaj, niestety, wsiąkł dobrowolnie w pruskie imperyum, wchłonął jego atmosferę we wszystkie swoje arterye. Zegar na starym ratuszu wydzwania modły protestanckie, wewnątrz do starych fresków ratuszowych, przypominających przynależność miasta do Polski, dodano malowidła nowe, nastrojone kolorytem i treścią na pruską nutę. Artyści niemieccy nie obeszli się przytem bez fałszów historycznych, co zresztą przeszło u nich w zwyczaj.

Cały zarząd miasta spoczywa, oczywiście, w ręku niemieckiem: zważywszy zaś, że Gdańsk jest morską fortecą i posiada silną załogę, łatwo wysnuć wniosek o jego zewnętrznym charakterze. Pamiątkowe budowle restaurowano z takim sprytem, że wymazano z nich wszystko prawie, co znaczyło ślady polskie; podniesiono natomiast to, co przypomina stopę niemiecką, a zwłaszcza krzyżacką i pruską.

Wobec tego systemu dziwnem mi się wydało, że rząd pruski nie zdobył się dotąd na odnowienie kościoła Maryackiego przy Joppengasse. Z tumów krzyżackich jest to jedna z największych i najokazalszych świątyń. Niedokończona budowa wieży wskazuje, że obliczono ją na olbrzymią wysokość. Upadek zakonu dokonał się jednak wpierw, zanim dzieło skończono. Kościół jest dziś protestanckim; wśród dawnych zabytków katolickich wzniesiono pomnik Lutra. Sztandary krzyżackie zwieszają się z poczerniałych, grubą warstwą kurzu pokrytych murów. Pustka i zaniedbanie wieje z wnętrza kościoła, pokazywanego przybyszom za płatnemi biletami wstępu.

Pomimo swego niemiecko-pruskiego oblicza, nie zdołał Gdańsk wypruć z siebie polskiego żywiołu i polskiej przeszłości; musiałby chyba wyzbyć się kilkudziesięciu tysięcy rąk do pracy potrzebnych, przekształcić całe budowle, do reszty sfałszować archeologiczne zabytki. Więc z pośród chaosu krzyżacko-pruskiego, i ze starego ratusza, i z pałacu giełdy zbożowej, t. zw. Artushofu, gdzie znajduje się marmurowy pomnik Augusta III, z muzeów i bram miejskich, wybija się co chwilę jakieś historyczne wspomnienie polskie, przypominające dzisiejszym właścicielom Gdańska, że panowanie ich tutaj jest jeszcze świeżej daty, że miasto czerpało niegdyś soki ożywcze z innego państwa, a wzrosło na podłożu narodowem i ekonomicznem, odmiennem od dzisiejszego.

Polskość nie została z Gdańska wypartą, mimo całej zaciekłości hakatyzmu nowej ery. — W portach, składach, fabrykach, pracuje kilkanaście tysięcy robotników polskich, a z zewnątrz, z poza miasta, z lądu stałego i Wisły, napływa nieustannie żywioł polski. Ten kopciuszek portowego miasta, ta ludność polska, ma swoje ogniska w kilku stowarzyszeniach i... w „Gazecie Gdańskiej“. Tak, w tej fortecy pruskiej, ukazuje się przy „Altstaedtischer Graben“ co drugi dzień organ polski, rozchodzący się wśród miejscowej ludności polskiej i w kilkunastumilowym promieniu wśród ludu wiejskiego.

Odszukałem redakcyę tego pisma. Nowy redaktor, p. Paliński, jest z zawodu nauczycielem ludowym. Za napisanie niewinnej pod względem politycznym broszurki na tle dziejów polskich, został, po 28 latach służby, wydalony bez żadnego zaopatrzenia, i znalazł się wraz z rodziną bez kawałka chleba. Zrazu otrzymał zajęcie w jednem z towarzystw ubezpieczeń na życie, później zwrócił się na drogę dziennikarską. — Do niedawna był redaktorem „Lecha“ w Gnieźnie; z powodu zmiany wydawnictwa przyjął stanowisko redaktora „Gazety Gdańskiej“. Redaguje ją sam jeden, obchodząc się bez współpracowników. Oprócz „Gazety“ wydaje dodatek do niej, p. t. „Anioł Stróż“. Cały aparat redakcyjny mieści się w małej izdebce parterowej, z oknem, wychodzącem na podwórze, w którem znajduje się także drukarnia, wyłącznie dziennik tłocząca.

Zawód dziennikarski nie poskąpił p. Palińskiemu kolców w formie półrocznego więzienia.

— Czy pozwolono Panu przynajmniej na wikt lepszy w więzieniu? — zapytałem.

— Zgadzali się na to ustępstwo — odpowiedział — ale na „polepszenie wiktu“ zażądali trzech marek dziennie. Wydawnictwo wypłacało wprawdzie mojej rodzinie pensyę, jaką pobierałem. Gdybym jej był jednak 3 marki dziennie odebrał, przymierałaby głodem. Więc jadłem wikt więzienny, jak inni. W piątek był zawsze post: śledź z beczki i chleb. Jakoś wytrzymałem.

Właśnie w dzień mojego przybycia do Gdańska odbyła się pierwsza, za nowego redaktora, rewizya policyjna w „Gazecie“. Poszukiwano za rękopisem... inseratu (sic!), rzekomo „podburzającego“, bo zaczynającego się od słów: „Nie kupujcie od Niemców!“ Niestety, rewizya uwieńczona została skutkiem, gdyż przychwycono rękopis inseratu. Naturalnie inserent i odpowiedzialny redaktor staną niebawem przed kratkami sądowemi.

Trzeba wpierw przejść przez kilka ulic zniemczonego na ziemiach polskich miasta, nie potrąciwszy nigdzie o napis polski, nie ułowiwszy uchem jednego słowa ojczystego, aby doznać radości, gdy nagle zobaczy się szereg ludzi, niosących polską gazetę, czytających ją skwapliwie po drodze.

Takiego wrażenia doznałem w Gdańsku, później w Gnieźnie, gdy przytłoczony naporem niemczyzny, spostrzegłem wreszcie odbłysk polskiego ducha w formie gazety, niesionej przeważnie przez drobne, dziecięce dłonie, w domowe progi. Na tej gazecie uczy się czytać po polsku najpierw to dziecko, które po nią do redakcyi wysłano; z tej gazety odzywa się Polska swoim językiem do spracowanego robotnika lub chłopa, gdy po całodziennych harcach z Niemcami na chwilę wypoczynku zdąży do domu. Dowiedziawszy się, gdzie i komu z jego rodaków Niemcy wyrządzili krzywdę, zaciska pięści i roznieca w sobie uczucie przywiązania i wspólności z tymi, co padają pod niemieckim obuchem. Stąd dowiaduje się on także o środkach ratunku dla siebie, o zebraniach i ruchu w stowarzyszeniach, których jest członkiem.

System decentralizacyi piśmiennictwa ludowego, w zaborze pruskim praktykowany, okazuje się bardzo zbawiennym. Im więcej jest czasopism i w im więcej miejscowościach one wychodzą, — tem korzystniej oddziałują one na ruch narodowy, bo koło każdej gazetki, niby koło sztandaru, skupia się zaraz cała miejscowa i okoliczna ludność polska. Prenumerata na te gazetki jest niska, raz dzięki temu, że druk i papier jest tutaj bez porównania tańszy, niż w Austryi, a powtóre że zazwyczaj jeden człowiek redaguje całą gazetę.

— A *cóżby* się stało, gdybyś Pan zachorował? — zapytałem jednego z takich redaktorów.

Zamyślił się; kwestya ta zastała go widocznie nieprzygotowanym.

— Dotychczas nie chorowałem; czuję się zdrowym. Dlaczego miałbym chorować?

W Gdańsku jest także polski „Bank bałtycki“ zostający pod dyrekcyą p. Szumana. Niestety nie zdążyłem już odwiedzić tej instytucyi, świadczącej, że w zniemczałym, a raczej sprusaczonym Gdańsku, znajdują także punkt oparcia interesa ekonomiczne polskiej ludności.

Z redaktorem „Gazety Gdańskiej“ wyjechaliśmy statkiem przez Motławę i Wisłę na Westerplatte, skąd rozlega się śliczny widok na otwarty Bałtyk. W promieniach słonecznego żaru wzdymało się morze szmaragdową falą, rzucając nią w miarowym ruchu po plaży. — Jestto miejsce kąpielowe dla mieszkańców Gdańska i okolicy. Liczne gromadki dzieci biegały boso po piasku, z którego sypały wały i okopy. Naprózno nasłuchiwałem, ażali nie odezwie się z tej gromady szczebiot polskiego dziecka. Sami Niemcy. Polska ludność za biedna, aby tutaj dzieci wyprawić. Z okopów piaskowych, usypanych przez małych żołnierzy, powiewały tylko czarno-białe, pruskie chorągiewki.

Ruszyliśmy dalej wzdłuż wybrzeża Westerplatty. Natknęliśmy się niebawem na prawdziwy fort pruski, już starszemi wzniesiony rękami. Żołnierz w pikelhaubie, z karabinem na lewem ramieniu, stał na posterunku.

— Nie mamy już morza...

M. K.

a spełnionego niechętnie i nieszczerze, z kilku zaś zdań w niem wynika jasno, że rodzina ta pragnęłaby wogóle odmówić publiczności prawa do sądzenia jej członków. Czytamy w niem przecie na samym wstępie: „Sprawy rodzinne wszelkiego rodzaju powinno się jedynie i wyłącznie załatwiać w gronie rodziny“.

Słusznie na to zdanie odpowiada nawet klerykalny „Kuryer Poznański“:

„Owszem, tylko że sprawy rodzinne, o które tu chodzi, są równocześnie sprawami publicznemi, dotyczącemi całego społeczeństwa a nawet narodu całego, — a potem, że rodzina w tym przypadku nie załatwiła tych spraw. Jeżeli rodzina jaka, budująca na swych starożytnych tradycyach, żąda od społeczeństwa, aby się sprawami jej członków nie zajmowało i jej zostawiło kompetencyę wszelką, a nawet prawo miecza moralnego wobec winnych, to niech działa w swym obrębie tak, aby nie zachodziły rzeczy, które wystawiają nas na pośmiewisko u obcych, demoralizują opinię publiczną, gorszą świeższe i zdrowsze warstwy narodu i psują je złym przykładem — a jeśli się, niestety, stanie rzecz brzydka, niech stanie się też z ramienia rodziny jawnie i otwarcie zadośćuczynienie pokrzywdzonemu uczuciu społeczeństwa.“

Nie brakowało i humoru w tej tak bolesnej dla społeczeństwa sprawie. Gdy jeden Jan Bniński w procesie pilskim skazany został na karę więzienia za fałszywą grę w karty, drugi Jan, właśnie ów agent komisyi kolonizacyjnej, oświadczył w pismach polskich, że nie jest identyczny z tym swoim imiennikiem. Teraz zaś, odwzajemniając się pięknem za nadobne, gdy ów drugi Jan zbezcześcił swoje nazwisko ohydnym postępkiem, pierwszy — zdemaskowany szuler, w ten sam sposób wypiera się identyczności z kurczycielem ziemi ojczystej.

Na Śląsku w powiecie pszczyńskim zanosi się na nowe wybory. Umarł tam dotychczasowy poseł, centrowiec, dr Moritz. Komitet wyborczy polski wystąpi niezawodnie z własnym kandydatem, lecz niestety widoki zwycięstwa są dla nas bardzo małe w tym wypadku.

Urzędowa germanizacya.

W r. 1902 wydane zostało w Wiedniu przez ck. centralną komisyę statystyczną dzieło pod tytułem „Allgemeines Ortschaften-Verreichniss“, t. j. ogólny spis miejscowości królestw i krajów w Radzie państwa zastąpionych. Dzieło to ma charakter urzędowy, a we wstępie swym zapowiada, że nazwy i pisownia miejscowości podane są wedle źródeł autentycznych, a nazwy miejscowości w krajach o ludności mięszanej, podane są w obydwu językach. Jakże zaś rzecz przedstawia się w rzeczywistości?

Chcąc się zapoznać z treścią tego urzędowego dzieła, przeglądałem go dokładnie i szukałem rozdziału o znanej u nas miejscowości „Żywiec“. Przeglądam karty pod literą Z i Ż — i dziwna rzecz, nie znajduję Żywca. Szukam starostwa i sądu w Żywcu — nie znajduję takiej miejscowości. Przewracam kartkę za kartką i przechodzę po kolei powiaty i urzędy pod literą Ż, a więc: Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Zborów, Żółkiew, Żydaczów, Żurawno (stronnice od 439 do 444) — atoli Żywca nie znajduję. Badam dalej, przychodzę do rekapitulaci miast i urzędów kraju (str. 445) — atoli i tutaj nie ma Żywca. Myślałem, że to prosta, ale fatalna pomyłka i dziwne opuszczenie całego powiatu — aż nagle przyszła mi z dawnych lat myśl, jak to ongi przezywali Niemcy poczciwy i polski nasz Żywiec „Saubuschem“ i „Saybuschem“, a więc jakimś niby świńskim laskiem. Machinalnie wertując w urzędowej księdze, natrafiam na literę S, a pod tą literą znajduję — nie do uwierzenia — starostwo „Saybusch“, sąd „Saybusch“! Proczę czytać i przekonać się na stronie 421 tego dzieła urzędowego!

A więc dzisiaj, gdy arcyksiążę Karol Stefan w dyrekcyi dóbr swych używa nazwy polskiej „Żywiec“, gdy wszystkie urzędy żywieckie mają pieczęć i nazwę urzędową „Żywiec“ — ck. centralna komisya statystyczna powraca do wstrętnej a dawno zarzuconej przezwy „Saybusch“. Czy o tem wiadomo najwyższym władzom w kraju?

Rozczytując się dalej w owem dziele pragnąłem poinformować się o miejscowościach, wchodzących w skład powiatu oświęcimskiego. Szukam — i znajduję na sronnicy 354: „Auschwitz, Oświęcim“. A więc przechrzczono Oświęcim „Auschwitzem“, i tę niemiecką, przez nikogo nie używaną nazwę umieszczono na pierwszem miejscu, tak, jak gdyby owa niemiecka nazwa była właściwą, urzędową, a staropolska i od wieków istniejąca nazwa „Oświęcim“ była tylko tłomaczeniem! A przecież już w r. 1854, za ministra Bacha, Oświęcim w urzędowych wykazach miejscowości nazwany był wyraźnie „Oświęcimem“ bez dodatku Auschwitz (patrz Dziennik praw państwa pro 1854 str. 435). Skądżeż więc te zakusy ck. centralnej komisyi statystycznej, sięgające nawet poza czasy Bacha?

Na tejże samej stronnicy 354 owego dzieła urzędowego znajduję nazwę znanej gminy Hałcnów przy Białej, z oznaczeniem: „Alzen, Hałcnów“, a a więc wpierw „Alzen“, a potem dopiero przychodzi właściwa, dawna, od lat przynajmniej dwustu dokumentami stwierdzona nazwa „Hałcnów“.

I dziwić się tu, że wrogowie nasi dowodzić będą kiedyś, że nigdy nie było polskiego Żywca, ani Oświęcima, ani Hałcnowa, oraz że te polskie nazwy są tylko tłomaczeniem stwierdzonych urzędowym operatem ck. centralnej komisyi statystycznej nazw: Saybusch, Auschwitz i Alzen! — A przecież dzieło ck. komisyi statystycznej drukowane jest w Wiedniu, nie w Berlinie.

Echa wojenne.

(Głos francuski o wojnie. — Niebezpieczeństwo dla kolonij francuskich w Azyi wschodniej. — Dlaczego oficerowie rosyjscy padają tak licznie w bitwach? — Życie codzienne we Władywostoku. — Pora ślubow. — Przewidywania na przyszłość).

Francuzi, kontraktowi sprzymierzeńcy Rosyan, życzą caratowi zwycięstwa, nie tyle oczywiście z przyjaźni, jak raczej dlatego, że kapitaliści francuscy ulokowali w pożyczkach rosyjskich, a częściowo w rozmaitych przedsiębiorstwach około 10 miliardów franków. Obok tego kardynalnego względu wojna rosyjsko-japońska zajmuje także Francyę, jako państwo, mające wielkie posiadłości i znaczne stosunki handlowe na dalekim Wschodzie. — Francuzi sądzą, że na wypadek, gdyby Japończycy zwyciężyli, koloniom francuskim groziłoby poważne niebezpieczeństwo na przyszłość.

Myśl tę podjął i rozwinął w czasopiśmie wojskowem „France Militaire“ oficer, będący w czynnej służbie i podpisany pod artykułem imieniem i nazwiskiem. Jest to major inżynieryi z patentem sztabowym, Derez, który podpisując swój artykuł, wiedział chyba, że wobec ministerstwa wojny musi przyjąć odpowiedzialność za swoje wystąpienie. Major Derez zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, które grozi koloniom francuskim w Azyi wschodniej, gdyby kwestya mandżurska została rozwiązaną na korzyść Japonii. Wojna obecna — powiada Derez — powinna być poważną nauką dla Francyi. Chińczycy, zachęceni powodzeniem Japonii, łatwo znajdą powód do konfliktu z Francyą, a gdyby się połączyli z Japończykami, mogliby z łatwością odebrać Francyi Anam, Tonkin i Kochinchinę, gdyż Francya środkami, któremi tam rozporządza, nie mogłaby obronić tych krajów. Japoński sztab generalny miał już nawet wypracować plan wylądowania w Indochinach, ażeby w razie sprzyjających okoliczności być równie przygotowanym na wszystko, jak podczas obecnej wojny. Artykuł majora Dereza, jeżeli oparty jest na rzeczywistej prawdzie, może oddać Francyi nieszczególną przysługę, odsłaniając słabe jej strony na dalekim Wschodzie. Takie rzeczy powinno się podnosić dyskretnie w łonie ministerstwa i zapobiegać złemu, a nie zdradzać się z niem przedwcześnie. Chyba, że major Derez nie miał innej drogi dla wypowiedzenia swoich poglądów.

Jeden z Japońskich dzienników, na pytanie dlaczego w obecnej wojnie pada tak wielu oficerów rosyjskich, daje zupełnie prostą i usasadnioną odpowiedź. Oto japońscy oficerowie podczas bitwy znajdują się na tylnych, bezpieczniejszych pozycyach, gdy przeciwnie rosyjscy stoją w pierwszych, walczących szeregach. Japoński oficer wydaje rozkazy, a wykonanie ich pozostawia podoficerom. Każdy żołnierz japoński wie, co ma robić i walczy rozumnie. Posiada mapę, kompas i binokle, może więc każdej chwili stwierdzić, gdzie się znajduje. Należy — powiada dziennik japoński — raz wreszcie położyć kres bajce, jakoby żołnierze japońscy z umysłu brali na cel oficerów rosyjskich. Żołnierz japoński nie ma czasu tak precyzyjnie celować. Żołnierz japoński, otrzymawszy rozkaz, zastanawia się, dlaczego go otrzymał, żołnierz rosyjski, wyborny zresztą, powiada sobie: „rozkazano i kwita“, a przyczyna nic go nie obchodzi.

Gdy w Porcie Artura groza wojny z całą siłą zawisła nad mieszkańcami, we Władywostoku codzienne życie płynie stosunkowo bardzo spokojnie. Europejska ludność, zwłaszcza kobiety i dzieci, opuściła w przeważnej części miasto i dzisiaj stoją we Władywostoku pustką całe ulice, jak n. p. Połogoja i Kitajskaja. Opustoszała równie tak zwana Słobódka, zamieszkana dawniej przez drobne mieszczaństwo, gdzie podczas pierwszego bombardowania, 6 marca, kilka osób odniosło rany, a jedna kobieta została zabitą. Wojsko z oficerami i urzędnikami, poza służbą wywiadowczą i robotami fortecznemi, jest we Władywostoku zupełnie bezczynne. Na jednym z placów miejskich grywa codziennie prawie muzyka wojskowa, która wieczorem popisuje się w kawiarni, należącej do znanego pana Jagdogłu. — Opera Iwanowa opuściła dawno miasto i tylko pani Pitipa, dyrektorka, władywostockiej trupy dramatycznej, urządza z garstką wiernych jej artystów przedstawienia, przeważnie na cele dobroczynne. — W zatoce Amurskiej używa kąpieli morskich znaczna liczba rodzin, nie obawiając się okrętów japońskich, których zbliżanie się sygnalizuje we dnie flaga, a w nocy wielka latarnia.

Śluby odbywają się we Władywostoku, jakby podczas karnawału. Mnóstwo pań sklepowych i krawczyń znalazło mężów pomiędzy oficerami i urzędnikami. Zamożniejsze kobiety opuściły miasto, a pozostały tylko uboższe i pracujące, albo dla zysku, albo z powodu niemożności zebrania funduszów na podróż. We Władywostoku istnieje klub pod nazwą „Obszczestwiennoje Sobranje“ i tam gromadzą się dla zabawy wszystkie sfery towarzystwa rosyjskiego, ułatwiając oficerom i urzędnikom spotykanie się z paniami sklepowemi, modystkami itp. A ponieważ oficer rosyjski nie potrzebuje tak zwanej kaucyi, więc zakochanym parom sama się ściele droga do ołtarza.

Położenie ludności cywilnej i wojska we Władywostoku zmieni się dopiero, gdy zostanie wzięty Port Artura. Wtedy flota japońska zjednoczonemi siłami zwróci się przeciwko Władywostokowi, a działa japońskie położą kres dotychczasowej idylli. Załoga władywostocka jest przekonaną, że Japończycy będą tutaj mieli, podobnie, jak pod Portem Artura, w razie oblężenia, trudne zadanie do spełnienia; zresztą wszyscy liczą na to, że Port Artura utrzyma się aż do chwili, gdy nadejdzie albo flota bałtycka, albo odsiecz ze strony Kuropatkina.

W sprawie zakładu Helclów.

Artykuły „N. Reformy“ o gospodarce w zakładzie Helclów przyjęte były przez wszystkich, których sprawa ta zajmuje, z wielkę wdzięcznością i uznaniem, a wśród szerszych sfer czytającej publiczności obudziły niekłamane zajęcie. Rzecz oczywista, że piszący nie miał dostępu do archiwum administracyjnego i bardzo łatwo mógł potrącić o datę, lub szczegół mniej dobrze sobie znany, a temsamem, pod względem formalnym, nieprawdziwy. Stąd i nieuchronne następstwo: sprostowania. Próbkę tego mamy obecnie. Kurator zakładu Helclów, redaktor dr Tomkowicz przesyła nam sprostowanie kilku szczegółów, żądając jego zamieszczenia na podstawie § 19 ust. pr. Przedewszystkiem jeżeli od kogo, to od redaktora, możnaby już wymagać, aby znał ów osławiony § 19, na który wszyscy się powoływać zwykli, pomimo, że go nie czytali. Właśnie na podstawie § 19 moglibyśmy wcale nie uwzględnić żądania p. redaktora Tomkowiczu, gdyż zawiera ono osobiste poglądy kuratora, z naszemi sprzeczne, a jego osoby nie dotyczące. Ponieważ nam jednak właśnie idzie o przedstawienie stosunków w zakładzie Helclów w świetle prawdy, więc, trzymając się zasady „audiatur at altera pars“ — pomimo niewłaściwej formy pisma p. Tomkowicza — przytaczamy z jego sprostowania ustęp następujący:

„Nieprawdą jest, jakoby „dochód z kapitału złożonego w papierach procentowych, asygnowany przez Wydział krajowy na całoroczne utrzymanie zakładu, wynosił z górą 100.000 koron, a utrzymanie jednego stałego chorego obliczono na 766 koron rocznie“; nieprawdą, jakoby wobec tego utrzymanie rzeczywiste jednego chorego kosztowało tylko „292 a najwyżej 300 koron rocznie“. Nieprawdą jest dalej, jakoby na obiad dawano w zakładzie „kawałek gotowanego mięsa krowiego w najlichszym gatunku“, nieprawdą również, iż Szarytki „innych karmią niżej wszelkiej krytyki, same żyją sobie nietylko dostatnio, ale nawet wytwornie“. Natomiast prawdą jest, iż dochód z kapitału fundacyi, asygnowany przez Wydział krajowy na całoroczne utrzymanie zakładu, wynosił przez szereg lat 71.480 koron, w ostatnim zaś roku 72.756 koron; dalej, że utrzymanie jednego (t. j. wyżywienie, ubranie, obuwie, gaz, węgle, pranie) Wydział krajowy obliczył na 500 koron rocznie, i tyle też na każdego chorego się wydaje. Mięso wołowe i cielęce kupuje się pierwszej klasy po 1·20 kor. za kilo; wychodzi go codziennie 55 kilo. Innego gatunku mięsa (prócz wieprzowiny, wędlin i t. d.) wcale się nie używa. Siostry Szarytki mają pożywienie absolutnie tej samej jakości i ilości, co chorzy, z tym jedynym wyjątkiem, że na kolacyę dostają zwykle mięso, podczas gdy z pensyonarzy otrzymują mięsną kolacyę codziennie: chorzy w infirmeryi, nieuleczalni pracujący i rekonwalescenci — inni zaś raz w tydzień.

„Nieprawdą jest następnie, jakoby lekarz zakładu pobierał 2400 koron rocznie, natomiast prawdą jest, iż wynagrodzenie jego wynosi rocznie 1400 koron, za co obowiązany jest być codzień przez 2 godziny w zakładzie i nadto przychodzić na zawołanie we dnie i w nocy. Żadnego dodatku „na konie“ nie pobiera.

„Wreszcie nieprawdą jest, jakoby „za urzędowania p. Tomkowicza wydalono raz z zakładu aż czterech chorych, w tej liczbie dwóch ciemnych“ i to wszystko za krytykę pożywienia, i jakoby kogokolwiek kiedy za krytykę pożywienia wydalono — natomiast prawdą jest, iż podpisany został kuratorem zakładu w końcu września 1893 r. i za jego urzędowania żaden podobny fakt nie zaszedł.

Podpisany wysłał równocześnie do Wydziału krajowego pismo z prośbą o wydelegowanie komisyi dla zlustrowania domu ubogich im. Helclów. Zapewne Wydział krajowy, który zresztą kontrolę zakładu bezprzestannie pilnie sprawuje, uzna za stosowne przychylić się do tego żądania i zechce ogłosić wynik badania“.

Tyle p. deleg. kurator zakładu Helclów w Krakowie. Z oddania tej sprawy Wydziałowi krajowemu bardzo się cieszymy, tembardziej, że to, cośmy o niej pisali, nie jest dla niego nowością. Wydział krajowy powinien się zająć tą sprawą na seryo i dołożyć starań, aby humanitarna instytucya zaczęła wreszcie spełniać swoje zadanie w myśl intencyj szlachetnego fundatora.

Kronika.

Kraków, 23 sierpnia.

Z wystawy metalowej. Prześliczna ozdoba przybyła zbiorom, mieszczącym się na wystawie metalowej. Oto na jednym z placyków przy głównej alei na wysokim piedestale, okolonym zielenią, ustawiono wielkich rozmiarów popiersie Stanisława Szczepanowskiego, tego pierwszego pioniera przemysłu krajowego w wielkim stylu. Popiersie to, dzieło jednego z wybitnych artystów polskich, odlano przez firmę bronzowniczą ze Lwowa: Kupiecki i Skrzynul. Dzieło to pięknie poleca lwowską firmę, i ustawienie popiersia tego w parku wystawy jest oddaniem należnej czci temu, co życie swe poświęcił dla przemysłu krajowego.

Wczoraj od godziny 3 do 5 był na wystawie metalowej sekretarz ministerstwa handlu dr Simeons i oprowadzany przez dyrektora Rollego zwiedzał szczegółowo całą wystawę, robił notatki i informował się szczególnie o stosunki handlowe przemysłu metalowego w Galicyi. P. Simeons zwiedził również wczoraj większe zakłady metalowe w naszem mieście, nadto oglądał budowę i szereg planów gmachu Izby handlowej na miejscu budowy.

Zarząd wystawy komunikuje nam, że na placu wystawy odbędzie się we czwartek dnia 25 b. m. o godzinie 4 po południu demonstracya skraplania powietrza w przyrządzie pomysłu prof. Olszewskiego, sporządzonym przez p. Wł. Grodzickiego, mechanika tutejszego uniwersytetu. P. Grodzicki skropli około 100 cent sześciennych powietrza w przeciągu kilku minut i użyje go do wykonania kilku bardzo ciekawych doświadczeń. — P. Grodzicki, który wystawił cały szereg pięknych przyrządów fizycznych, służących do celów naukowych, wyrabia jako specyalność przyrządy do skraplania gazów (wodoru, powietrza), według pomysłu prof. K. Olszewskiego, które powszechnem cieszą się uznaniem. Przyrządów takich dostarczył on między innemi dla szkół politechnicznych w Monachium, w Kijowie, w Warszawie, dla uniwersytetu w Lozannie, dla zakładu fizycznego w Krakowie, jakoteż i dla zakładu prof. Picteta w Berlinie, zaszczytnie znanego ze swych prac nad skraplaniem gazów.

Pogrzeb ś. p. Franciszka Głowackiego, zarządcy drukarni Wł. L. Anczyca i członka wydziału Sokoła, odbył się wczoraj po południu przy nader licznym udziale publiczności, złożonej z reprezentantów wszystkich sfer naszego miasta. Orszak pogrzebowy poprzedzały trzy plutony Sokołów ze sztandarem i orkiestrą, która przez całą drogę przygrywała żałobne marsze. Liczne duchowieństwo postępowało za szeregami Sokołów. Przy trumnie spoczywającej na karawanie trzymało nadto straż honorową sześciu druhów-Sokołów. Za trumną postępowała rodzina i towarzysze pracy zmarłego. Na cmentarzu nad otwartą mogiłą przemawiali pp.: Anczyc, oddający hołd zaletom zmarłego, jego sumienności i uczciwości, dalej imieniem Towarzystwa „Sokołów“ żegnał zmarłego druh dr Rowiński. Ostatnim w imieniu towarzyszów przemawiał p. Baranowski. Na grobowcu złożono wieńce od rodziny, Towarzystwa „Sokół“, drukarni Anczyca i towarzyszów pracy.

Przepisy o zeszytach szkolnych wydało ministerstwo oświaty do wszystkich krajowych Rad szkolnych. Przepisy te odnoszą się do zeszytów do pisania i rysowania dla szkół ludowych i wydziałowych i zawierają dokładne wskazówki, jaką okładkę mają mieć zeszyty, z jakiego papieru należy je wyrabiać, jak zeszywać, jakie liniowanie jest dozwolone, a jakie nie i t. p. Niektóre szczegóły pozostawiło ministerstwo oświaty Radom szkolnym krajowym do rozstrzygnięcia. Fabrykanci zeszytów szkolnych powinni u kierowników szkół, względnie u Rad szkolnych okręgowych lub Rady szkolnej krajowej postarać się o urzędowy tekst tego rozporządzenia, gdyż odstąpienie od przepisów w wyrobie zeszytów może ich narazić na utratę nakładu. Potrzebne to jest tem bardziej, że kierownicy szkół mają donosić władzy przełożonej o firmach, sprzedających zeszyty sporządzone wbrew przepisom, ażeby zapobiedz kupowaniu takich wyrobów.

Stowarzyszenie opodatkowanych udziela porady w sprawie fasyi podatkowych w każdą środę od godziny 6—7 wieczór w sali Towarzystwa Zaliczkowego przy ulicy Szewskiej l. 16.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj w nocy, do trafiki, znadującej się przy ulicy Długiej L. 59, dostał się niewiadomy dotychczas złodziej i zabrał pewną ilość cygar, papierosów, czekolady i 20 koron gotówką. Przeprowadzone dochodzenie wykryło ślady, po których prawdopodobnie będzie można wyśledzić sprawcę kradzieży.

Awantury w kościele. Wczoraj po południu Jan Jagła, 38 lat liczący czeladnik rzeźniczy będąc w stanie mocno podpitym, począł wyprawiać przykre awantury w kościele OO. Franciszkanów. Jagła rzucił się na ziemię, począł wykrzykiwać i odgrażać się zgromadzonym. Wezwany agent policyi Jagłę przyaresztował i odprowadził do uspokajającego lokalu... „pod telegraf“.

Nieostrożna jazda. Jacenty Prochal, rodem z Krowodrzy, przewożąc kamienie z ulicy św. Anny na ulicę Swobodę, najechał dyszlem na wóz tramwajowy przy wylocie ulicy Straszewskiego. Dyszel wozu przebił tylną tarczę tramwaju, a nadto spowodował rozbicie szyb. Prochal, który był pijany, podał agentowi policyjnemu fałszywe nazwisko Franciszka Grabczaka. Dopiero w policyi przyznał się Prochal do własnego nazwiska.

Z kroniki kąpielowej. Ogólna liczba gości przybyłych do zakładu kąpielowego w Krynicy od 15 maja do do 15 sierpnia b. r. wynosi rodzin 3840, osób 5809.

Pożary w kraju. Z Rożniatowa donoszą: Dnia 10 i 15 b. m. ogień nawiedził tutejsze miasto, w którem spłonęło kilkanaście domów z zabudowaniami gospodarczemi, zbożem i paszą dla bydła, ponadto pastwą pożaru padło dużo sadów. Brak paszy i chleba daje się strasznie odczuwać, nędza, która się tu później okaże z powodu często wybuchających ogni, będzie bardzo dotkliwa, zwłaszcza w tej podgórskiej okolicy. Miasto samo, pomimo, że obfitość wody istnieje, nie ma straży pożarnej, a istniejący na górze miasta staw nie ma odpowiedniego kanału, by w razie pożaru można nim puścić bezzwłocznie wodę do wnętrza miasta. Przestrach tutejszej ludności jest niezwykły, niejeden z mieszkańców sypia ubrany i przygnębiony trwogą, krążą tu bowiem pogłoski, iż jeszcze raz palić się musi.

W Wojniłowie d. 19 b. m. wybuchł około godziny 1 popołudniu pożar i zniszczył 10 chat mieszkalnych i około 15 zabudowań wyłącznie gospodarskich, wartości 20.000 koron. Mimo panującej ustawicznie posuchy, ogień przy nadzwyczajnym wysiłku ugaszono.

W Brześcianach pow. Sambor wybuchł pożar w nocy d. 15 b. m. i zniszczył 4 zagrody włościańskie, przyczem spaliło się dwoje małych dzieci, zaś ojciec tak silnie się popiekł, że musiano go odstawić do szpitala. Zachodzi podejrzenie, że ogień został podłożony.

W Barańczycach wielkich pod Samborem tego samego dnia zgorzało 20 zagród włościańskich.

W Kalinowie pod Samborem dnia 17 b. m. o godzinie 3 popołudniu wybuchł pożar w realności Walentego Nostadta i zniszczył jego zabudowania i zbiory, zboże Franciszka Weilera, stodołę i zboże Józefa Regla, stodołę gminną. Wachmistrz żandarmeryi Mentlik wyśledził mocno podejrzanego o podłożenie ognia Jakóba Weilera i przyaresztował go. Weiler jest podejrzany, iż spowodował wszystkie pożary w Kalinowie, a było ich 7.

W drogueryi firmy A. Pawulskiego w Jarosławiu zajęła się 20 b. m. wieczorem nafta i spaliła w połowie zawartość handlu. Szkoda wynosi około 4000 koron. Pożar zagrażał kamienicy całej, albowiem płomienie wydostały się na zewnątrz, objęły drewniany portal i sięgały do okien otwartych pierwszego piętra.

Dur plamisty w Galicyi. Wyszła z pod prasy broszura dra Józefa Barzyckiego p. t. „Kilka uwag o epidemiach duru plamistego w Galicyi i o środkach jego tłumienia“. Rozprawę te napisał autor dla użytku lekarzy, zestawiając obok krótkiego szkicu choroby, wszystkie ustawy i rozporządzenia sanitarne, duru dotyczące i podając wskazówki co do praktycznego przeprowadzenia przepisów zapobiegawczych. Sądzimy jednak, że tę cenną broszurę może z pożytkiem przestudyować każdy człowiek wykształcony, a gdyby w handlu księgarskim nie była dostępną, życzyćby należało, aby autor wypracował osobne wydanie dla nielekarzy, a niewątpliwie rozkup znalazłoby i wiele pożytku przyniosło.

Autor w pracy swej zamieścił tablicę statystyczną z podaniem w Galicyi miejscowości zakażonych, oraz liczbę chorych i zmarłych na tę straszną chorobę w ostatnich latach.

Szerzenie się tej choroby nie maleje, owszem zwiększa się, np. w bieżącym (1904) roku do połowy czerwca tylko było u nas 217 miejscowości zakażonych, chorowało 2129 osób, z których zmarło 211. Że zaś pod pewnemi, bliżej nieznanemi warunkami zaraźliwość duru niekiedy bywa bardzo znaczną, przeto zachodzi możebność, iż przy łatwej komunikacyi kolejami żelaznemi i przy znacznym ruchu robotników galicyjskich do innych krajów i państw, choroba ta mogłaby być zawleczoną za granice naszego kraju, dając powód do ograniczenia ruchu naszych robotników przez inne państwa z niemałą szkodą dla interesów ekonomicznych i socyalnych naszego kraju.

Robotnicy z powiatów zachodnich, zatrudnieni obecnie przy budowie kolei w powiecie turczańskim, w którym sprawdzono w b. r. 334 przypadków duru plamistego w 15 miejscowościach, chorobę tę za powrotem w jesieni przenieść mogą do powiatów zachodnich.

W ostatnich 13 latach umarło samych tylko lekarzy rządowych piętnastu wskutek zarażenie się durem plamistym. Jest to chlubnym dowodem, że lekarze nasi nie szczędzą swego zdrowia i życia, gdy idzie o obronę współobywateli przed ciężką epidemią.

Proces o szpiegostwo. W Przemyślu rozpoczęła się wczoraj przed zwykłym trybunałem karnym, rozprawa przeciw niejakiemu Sylwestrowi Markiewiczowi o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosyi.

Powód postawienia Markiewicza przed sąd jest następujący: W r. 1903 zauważyły organy wojskowe, czuwające nad ruchem pogranicznym, że z Rosyi wypuszczono liczne wywiady do Galicyi. Organa wojskowe zdwoiły swoją czujność i pilnie śledziły za osobami, które przebywały bez ściśle określonego i jawnego celu w Rawie Ruskiej i w okolicy. Badano ruch obcych w tamtych stronach nader ostrożnie, aby nie przecholować sprawy zbytnią gorliwością. Otóż cały szereg świadków, badanych dyskretnie, podał, że jakiś mężczyzna, którego dokładnie opisywano, podając różne błahe powody, gdy go o cel pobytu pytano, oglądał uważnie dworzec kolejowy w Rawe Ruskiej, tor kolejowy na szlaku Horyniec-Werchrata, pewne urządzenia kolejowe, wielce doniosłe dla wojskowości w Dziewięcierzu i układ szyn na torach na stacyi kolejowej w Mencinie pod Jarosławiem, niemniej, że rozpatrywał teren w okolicy Rawy Ruskiej i dowiadywał się w Rawie Ruskiej o liczbę załogi, położenie koszar, strzelnicy i inne urządzenia wojskowe.

Zwrócono wtedy podejrzenie na Sylwestra Markiewicza, ponieważ człowiek ten, nie mający żadnego zajęcia, będący wprost ciężarem dla rodziców, posiadał zawsze pieniądze i bardzo często odwiedzał brata swego, Leona Markiewicza, pisarza gminnego, zamieszkałego w Sutowie, po stronie rosyjskiej. Ten znów brat Leon, stykał się ustawicznie z oficerami rosyjskimi z Zamościa i Kijowa, trudniącymi się służbą wywiadowczą, niemniej z niejakim Zarębskim, organizatorem szpiegostwa na rzecz Rosyi.

Różne inne jeszcze wskazówki, jak bytność Markiewicza w Zamościu, tudzież czujność, z jaką przekraczał pilnie strzeżony pas graniczny, spowodowały, wreszcie przyaresztowanie Markiewicza w Bełzcu.

Że nie pomylono się, wskazuje list, nadany d. 13 listopada 1903 w Przeworsku pod adresem Leona Markiewicza, w którym jakiś Szesnastek, najniezawodniej konfident rosyjski, uwiadamia o aresztowaniu brata Sylwestra i prosi, aby o grożącem niebezpieczeństwie przestrzedz obydwu panów w Kijowie i Langwika...

Ponieważ eksperci wojskowi orzekli, że śledzenie przez Markiewicza w Rawie Ruskiej, Horyńcu-Werchracie, Dziewięcierzu i Mencinie stosunków i przedmiotów, odnoszących się do obrony wojskowej państwa i udzielanie o nich wiadomości Rosyi, jest doniosłem w swych skutkach i szkodliwem dla państwa — przeto Sylwestra Markiewicza oskarżono o zbrodnię szpiegostwa.

Trybunałowi przewodniczy radca wyższego sądu krajowego, dr Mandybur, w skład trybunału wchodzą: radcy sądu krajowego dr Żebracki i Haszczyc oraz adjunkt sądu dr Link; w charakterze ekspertów wojskowych powołano kapitana sztabu generalnego Eugeniusza Müllera i kapitana 45 pułku piechoty, Waleryana Witwickiego. Oskarża zastępca prokuratora, Kałużniacki; oskarżonego broni adwokat dr Liebermann.

Do rozprawy, która jest częścią jawna, częścią tajna, powołano przeszło 40 świadków, zarówno cywilnych, jak i wojskowych.

Zjazd leśników w Żywcu. Zarząd galicyjskiego Towarzystwa leśnego we Lwowie zapowiada, że walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa leśnego odbędzie się w bieżącym roku w Żywcu w dniach 25, 26 i 27 września w połączeniu z wycieczką do lasów i zakładów przemysłowych arcyksięcia Karola Stefana.

Nowe gimnazyum na Bukowinie. Na mocy rozporządzenia cesarskiego otwartem zostało z rokiem szkolnym 1904/5 nowe niższe gimnazyum w Kocmaniu na Bukowinie. Gimnazyum będzie utrakwistyczne, niemiecko-ruskie. Stopniowo gimnazyum to będzie zamienione na wyższe, o pełnych 8 klasach.

Ze świata.

Pożar w Skierniewicach. Onegdaj przyjechał arcybiskup Popiel do Skierniewic i udał się niezwłocznie do miejscowego kościoła, gdzie zaczął bierzmować. Jednocześnie w mieszkaniu dziekana, ks. Mikołaja Skrzypkowskiego, który miał obchodzić jubileusz 50-letni kapłaństwa, urządzano przyjęcie dla arcybiskupa, okolicznych kapłanów i gości zaproszonych, razem na 100 osób. Z powodu szczupłego pomieszczenia na plebanii, zbudowano dla gości specyalną altanę drewnianą, która łączyła się z gankiem ks. dziekana.

Gdy arcybiskup miał już wyjść z kościoła i udać się na plebanię, rozeszła się alarmująca wieść, że plebania stanęła w płomieniach. Powstał popłoch. Okazało się, że skutkiem eksplozyi jednej z lamp, sprowadzonych specyalnie do oświetlenia, zajęły się drewniane wiązania altany, dalej ganek i plebania murowana. Wybuch lampy był tak silny, że kawał dachu altany został wyrwany, a ogień przedostał się na stojące obok zabudowania gospodarskie. Prócz altany spłonęła doszczętnie stodoła, napełniona zbożem i stajnia. Plebania ocalała, dzięki energicznemu ratunkowi straży ochotniczej. Brak wody dał się uczuwać dotkliwie, gdyż z powodu budowy mostu kolejowego na rzece spuszczono wodę, którą trzeba było przywozić ze studni miejskich, urządzonych nader pierwotnie. Kilku członków straży ogniowej uległo pokaleczeniu.

Po pożarze arcybiskup Popiel wyjechał z powrotem do Warszawy.

O powieści Sienkiewicza „Na polu chwały“ podaje „Frankfurter Zeitung“ krótką notatkę, zawierającą w ogólnych zarysach treść powieści. Notatkę tę kończy wspomniane pismo następującą uwagą: „Powieść ta mogłaby niestety wywołać nowe żądanie kilku milionów dla komisyi kolonizacyjnej w prowincyi poznańskiej. Postać Jana Sobieskiego, wskrzeszona mistrzowską ręką Sienkiewicza, jest dla narodowej dumy Polaków silnym środkiem podniecającym“.

Sen cara. Niedawno śniło się carowi Mikołajowi, że widział trzy krowy: tłustą, chudą i ślepą. Car, który ma być przesądny, kazał, podobnie jak Faraon egipski za czasów Józefa, wyszukać jakiegoś wykładacza snów. Znalazł się wkrótce taki człowiek, który, stawiony przed oblicze cara, tak mu wyjaśnił znaczenie snu: „Tłustą krową, o carze, jest intendantura twoja, chudą armia, a ślepą... ty sam“. Czy człowiek ten otrzymał tak sowitą nagrodę od cara, jak Józef od króla egipskiego, nie wiadomo.

Wyczerpanie funduszów „Czerwonego krzyża“. Z powodu komunikatu zarządu rosyjskiego „Czerwoneg krzyża“, obwieszczającego, że w kasie znajduje się gotówką niespełna 8.000 rubli, zastanawia się książę Meszczerskij w „Grażdaninie“ nad przyczynami, które mogły spowodować zobojętnienie ogółu dla celów „Czerwonego krzyża“. — „Wojna ledwie się rozpoczęła, a fundusze na cele lecznicze już są wyczerpane. Czyżby rosyjskie serce zobojętniało dla rannych i cierpiących? Czyżbyśmy nie posiadali środków, którebу można na te cele ofiarować? A może brak zaufania dla kierujących „Czerwonym krzyżem“ spowodował, że ofiary zaledwie się sączą, zamiast napływać szeroką rzeką (?!). Zadawszy sobie takie pytanie, książę Meszczerskij odpowiada, że powodem małego napływu ofiar jest zła organizacya zbierania składek. Książę Meszczerskij domaga się wobec tego ustanowienia poborców, którzyby co pewien czas obchodzili wszystkie mieszkania, i zbierali ofiary — odwołania się do duchowieństwa, żeby ono wpływało z ambon na wiernych — obłożenia podatkiem na cele „Czerwonego krzyża“ kart do gry, biletów teatralnych, wszelkich koncertów i zabaw, biletów kolejowych i biletów na statkach parowych. — Ponadto ks. Meszczerskij domaga się ogłaszania wpływów i rozchodów (aha!) w pismach, tak dla kontroli, jak i dla obudzenia zaufania i pewnej wspólności pomiędzy ogółem Rosyan a zarządem „Czerwonego krzyża“. — Wszystko to powinno być wprowadzonem w życie natychmiast.

Ważny wyrok trybunału najwyższego. Niezaopatrzona pełnoletnia córka pensyonowanego lekarza wojskowego, który został w Wiedniu zabity przez wóz tramwaju elektrycznego, zaskarżyła dyrekcyę tramwaju o wypłatę renty miesięcznej w kwocie 40 koron, jako odszkodowanie za utratę utrzyma-

nia, które miała przy ojcu. Pierwsza instancya odrzuciła pretensyę powódki na tej podstawie, że w myśl przepisów ustawy cywilnej, ojciec obowiązany jest tylko tak długo starać się o utrzymanie dzieci, dopóki one nie mogą same na siebie zarobić. Wobec tego nie ma znaczenia fakt, że powódka miała utrzymanie u ojca, którego gospodarstwem domowem zawiadywała. Druga instancya skutkim, rekursu powódki zniosła wyrok pierwszej instancyi której poleciła zarazem stwierdzenie szkody, którą powódka poniosła przez śmierć ojca. Przy tej sposobności wyraziła druga instancya zdanie, że powódce, jeżeli miała rzeczywiście u ojca swego utrzymanie, należy się odszkodowanie za to wszystko, co straciła skutkiem śmierci ojca. Trybunał najwyższy, do którego rekurowało towarzystwo tramwajowe, odrzucił ten rekurs i orzekł, że wedle intencyi ustawy, dzieci mają prawo do odszkodowania za te wszystkie straty, które poniosły przez zabicie ojca w tym dochodzie, jaki dotychczas miały, albo jakiego mogły się na przysłość, według zwykłego biegu rzeczy, spodziewać. Nie rozstrzyga tutaj zdolność do zarobkowania dzieci, ale sam fakt, czy i jaką stratę poniosło dziecko, nawet pełnoletnie i zdolne do zarobkowania.

Pożar lasów. Z Wielkiego Waraždyna telegrafują: Lasy, należące do tutejszego biskupstwa, objętości 300 morgów, stoją w płomieniach. Wskutek szalejącego wiatru akcya ratunkowa niemożliwa. W pobliskiej miejscowości, Nagyharsany, spłonęło 35 domów.

Do „Dzien. Pols." donoszą, że pali się las między Woronienką a Worochtą. Zajęta jest część lasu wzdłuż toru kolejowego.

Zakończenie strejku robotników młynarskich w Budapeszcie. Większość robotników budapeszteńskich młynów zgłosiła się wczoraj do pracy, tak, że młyny byłyby w możności podjąć ruch na nowo. Młyny postępują atoli solidarnie na razie jeszcze ruchu nie podjęły. Książeczki robotnicze tych, którzy się do pracy nie zgłosili, jak i nie podjęte płace, złożono u władzy przemysłowej. Zastępcy firm młynarskich odbyli wczoraj konferencyę i wybrali komitet dla prowadzenia dalszej akcyi.

Przeciw udawaniu się na medycynę. Prezydyum zjazdu lekarzy niemieckich w Kolonii rozesłało do 482 gimnazyów i 131 szkół realnych w Niemczech wezwanie, ostrzegające młodzież przed wstępowaniem na wydziały medyczne wobec nędzy, jaka panuje wśród stanu lekarskiego.

Wybuch syfonu. Rzadki wypadek wybuchu wody sodowej w syfonie zdarzył się w Meidlingu pod Wiedniem w pewnej restauracyi. Gdy ustawiano syfony z wodą sodową na podłodze jeden z nich eksplodował, a ułamek szkła przeciął parobkowi tak silnie dolną wargę, że musiano go odwieść do szpitala.

Okropny dramat. Miasteczko Cortes w Hiszpanii było w tych dniach widownią strasznego dramatu małżeńskiego. Niejaki Ortega zakochał się w swojej — teściowej. Miłość ta wzajemna doszła do tego, że matka z zięciem postanowili zgładzić ze świata przeszkadzającą im żonę Ortegi. W tym celu upatrzywszy chwilę stosowną, wrzucili nieszczęśliwą do pieca piekarskiego. Zanim jednak spaliła się zupełnie, znaleziono zwęglony jej kościotrup. Okrutną parę zbrodniczą aresztowano. — Oburzeni sąsiedzi byliby ją ukamienowali, gdyby nie silny oddział policyi, który stanął w obronie aresztowanych i zdołał odprowadzić ich do więzienia.

Kasa niemieckich socyalistów. Dochody stronnictwa socyalno-demokratycznego w Niemczech wzrosły z r. 1903 na 1904 mimo wielkich wydatków z powodu ostatnich wyborów do parlamentu. Dochody ogólnej kasy partyjnej, które wyniosły w roku sprawozdawczym 621.000 marek, są niezawisłe od dochodu, które mają socyalistyczne związki okręgowe. W r. 1903 rozmaite związki socyalistyczne wydały 13,714.336 marek na miejscowe cele, jak na towarzystwa spożywcze, budowę piekarń, kasy chorych i t. p.

Wypędzanie dyabła. Berlińskie pismo „Die Welt am Montag" podało sensacyjne szczegóły o wypędzaniu dyabła, które praktykowano w zakładzie Magdaleny w Teltowie pod Berlinem. W zakładzie owym mieszczą się dziewczęta zaniedbane pod opieką dyakonis protestanckich. W ubiegłym roku i na wiosnę roku bieżącego uciekały stamtąd bardzo często internowane dziewczęta i dopiero gdy przełożona dyakonissa, Cecylia Peters, ustąpiła z zakładu, ucieczki zupełnie ustały. Cecylia Peters była powodem, że internowane w zakładzie dziewczęta uciekały stamtąd. Przez suggestyę wpajała w dziewczęta przekonanie, że są opętane przez dyabła i że do wypędzenia go z grzesznego ciała potrzeba rozmaitych praktyk religijnych. Dziewczęta więcej wrażliwe, opanowane tą myślą, „walczyły" godzinami w kurczowych uściskach o zbawienie swej duszy, tarzając się po ziemi. Wspomniane pismo podaje nadzwyczajnie sensacyjne szczegóły o tych praktykach religijnych wedle opowiadania sióstr samych, które brały w nich udział, ale rychło się upamiętały. Publiczność berlińska domaga się urzędowego śledztwa.

Opodatkowanie kawalerów. W miasteczku Salem, w stanie Wisconsin, odbyło się bardzo liczne posiedzenie przedstawicielek Towarzystw kobiecych w tym stanie, zwołane dla powzięcia środków zaradczych przeciwko coraz częściej objawiającemu się śród młodzieży amerykańskiej płci męskiej wstrętowi do zawierania związków małżeńskich. — Przebieg zebrania był tak burzliwy, że prezydentka musiała kilkakrotnie przerywać posiedzenie dla przywrócenia porządku. Mówczyniom przerywano co chwila, każda bowiem z obecnych chciała wygadać się do woli, a nie mogła doczekać się końca przemowy tej, którą do przemawiania powołano. Najbardziej podobał się projekt pewnej starszej niewiasty, proponującej nałożenie podatku w wysokości 1000 dolarów rocznie na każdego mężczyznę, który nie ożeni się do 25-go roku życia. Grzmiącemi oklaskami okazano uznanie projektodawczyni, zapał jednak ostygł odrazu, gdy pewna młoda osoba zauważyła, że nałożenie tak wielkiego podatku może skłonić wszystkich mężczyzn, jeszcze nie żonatych, do opuszczenia granic stanu. W końcu, po długich rozprawach, postanowiono rozpocząć w całych Stanach Zjednoczonych agitacyę przeciwko kawalerom i utworzyć w Nowym Jorku biuro główne do popierania tej sprawy.

Z sądów amerykańskich. Niebywała scena rozegrała się w sądzie okręgowym w Plainfield, w Stanach New-Yersey. Adwokat użył w obronie kilku wyrażeń, które nie podobały się sędziemu, za co wezwany został przez niego do przerwania obrony i natychmiastowego opuszczenia sali rozpraw. Adwokat nic sobie nie robił z tego polecenia, co tak rozgniewało popędliwego reprezentanta sprawiedliwości, że zerwał się z fotelu i poczęstował adwokata pięścią między oczy, a nogą w brzuch. Publiczność z wielkim wysiłkiem zdołała wyrwać z rąk gwałtownika nieszczęśliwego obrońcę, oblanego krwią, z poszarpanem odzieniem. Jedna z pań, przybyła jako świadek, zemdlała przy tej scenie. Oczywiście poturbowany adwokat wniósł skargę na sędziego i zażądał złożenia go z urzędu.

Wojna przeciw kapeluszom. W Anglii powstało stowarzyszenie przeciw-kapeluszowe. Nieprzyjaciele kapeluszy, czapek i t. p. postanowili nie używać żadnego nakrycia, chodzić nawet po ulicy z gołemi głowami, gdyż najnowsze badania naukowe stwierdziły, że kapelusze są przyczyną bólów głowy, łysienia i krótkiego wzroku.

Filozof chiński. W. I. Niemirowicz-Danczenko podaje opinię filozofa chińskiego, Otsu, o wypadkach obecnych: „Wszystko przejdzie — mówił filozof — jak chmurki na niebie letniem, a Chiny będą trwały, jak to niebo. I jeszcze tysiące lat trwać będą te obce i niezrozumiałe dla was Chiny, jak wy jesteście obcy i niezrozumiali dla Chin. Nasza siła tkwi w spokoju, w cierpliwości. Wasze niepokoje są nam obce. Czyż to nie wszystko jedno — przecież śmierć pilnuje każdego, a na świecie jest tylko jedna droga pewna ta, która prowadzi do mogiły. Mamy na niej tylko maleńki kawałeczek życia, — czyż warto z jego powodu, z mogiłą przed sobą i mogiłą za sobą, męczyć się, dążyć do czegoś, niepokoić się... Mnie, kiedy wyniosę fotel swój do ogrodu i po przez kwiaty moich róż widzę, jak słońce zapada w morze, nie potrzeba nic. Gdybym był nawet bogdychanem, nie mógłbym zatrzymać nocy, która następuje po tem słońcu".

Informacyj dla udających się do Paryża celem studyów udziela tamtejsze „Koło". Towarzystwo młodzieży polskiej w Paryżu, mające siedzibę przy ulicy Monsieur le Prince, L. 35.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 25 sierpnia: „Dziady", scena dramatyczna Adama Mickiewicza.

W piątek 26 sierpnia: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach z pow. H. Sienkiewicza, przerobił A. Walewski.

W sobotę 27 sierpnia: „Lilla Weneda", tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego, muzyka Wł. Zeleńskiego.

W niedzielę 28 sierpnia: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsł. z muzyką, napisał Wł. Lasota.

W poniedziałek 29 sierpnia: „Konfederaci barscy", dramat w 2 aktach A. Mickiewicza.

We wtorek 30 sierpnia: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

W środę 31 sierpnia: „Rewizor z Petersburga", kom. w 5 aktach M. Gogola.

Z kalendarza. W środę 24 sierpnia: Bartłomieja apost.; w czwartek 25 sierpnia: Ludwika kr. i Patrycyi p.; w piątek 28 sierpnia: Zephyr. p., Aleksand. i Wikt.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22 sierpnia termometr doszedł od 14·4 do 21·2 C.; barometr opadał.

Dnia 23 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 731·6 mm., termometru 14·0 C.; wiatr zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 23 sierpnia: pochmurno, chłodno; chwilami deszcz.

Dział ekonomiczny.

× **„Liga pomocy przemysłowej".** Biuro zawiązanej w lipcu b. r. Ligi pomocy przemysłowej (dotychczasowe Biura reklamy wyrobów krajowych) rozesłało okólnik do wszystkich kilkudziesięciu istniejących w kraju Towarzystw „Pomocy przemysłowej" i Towarzystw „O własnych siłach" z wezwaniem, aby przy zbliżającym się sezonie jesiennym, podatnym do wszelkiej akcyi publicznej, rozwinęły dalszą żywą akcyę w kierunkach wytkniętych statutem „Ligi" i regulaminem Towarzystw. Jak wykazał przebieg tegorocznego I-go krajowego Zjazdu Ligi pomocy przemysłowej zapał w pierwszym roku istnienia tej pożytecznej organizacyi był znaczny i rezultat pracy dotychczasowej zachęcający. Chodzi dziś o to, aby znów sąsiedzi nasi, którzy śledzą z zajęciem rozwój tej nowej pracy organicznej, nie mieli podstawy do wykpiwania naszego przysłowiowego „słomianego ognia". A więc: „Do pracy!"

× **Nowy jarmark krajowy w Przemyślu.** Ruchliwa gmina miasta Przemyśla wprowadziła bardzo pożądaną nowość, a to jarmark krajowy na konie, bydło, sprzęty gospodarskie i domowe, tudzież na futra wszelkiego rodzaju od najwytworniejszych do tanich wyrobów kuśnierskich (kożuchy). — Jarmark rozpoczyna się w dniu 28 b. m. i trwać będzie dni 14. Dla ułatwienia przemysłowcom i kupcom wzięcia udziału w jarmarku, wybudowała gmina kilkadziesiąt straganów w śródmieściu, które wynajmuje zgłaszającym się za przystępną ceną. Położenie nader korzystne miasta Przemyśla, łatwość komunikacyi, okoliczność, że o jarmarku zawiadomione też zostały stosownemi ogłoszeniami i pisma pozakrajowe, rokuje poważne widoki dla interesów naszego przemysłu. — W wytwórstwie futrzanem i kuśnierskiem, a zwłaszcza w produkcyi kożuchów kraj nasz mógłby zająć poważne miejsce w eksporcie.

× **Wystawa przemysłowo-rolnicza w Dębicy.** Komitet trzydniowej wystawy przemysłowo-rolniczej w Dębicy, której otwarcie nastąpi w dniu 27 b. m., prosi ponownie pp. przemysłowców krajowych o przysłanie towaru okazowego, próbek, a przynajmniej cenników, plakatów i t. p. dla uzupełnienia działu przemysłowego. Wobec znacznego zainteresowania się wystawą ludności miejscowej i okolicznej i wobec mającego się odbyć w czasie wystawy zjazdu okręgowego Kółek rolniczych obesłanie wystawy przez przemysłowców przynieść im może wydatne korzyści.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 23/8 1904 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 136 sztuk, b) jałownika 26 sztuk c) cieląt 301 sztuk, d) owiec i kóz 8 sztuk, e) nierogacizny 188 sztuk. Razem 659 sztuk.

Woły z paszy płacono po 54 do 60 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor., krowy po 52 do 56 kor., buhaje po 53 do 64 kor., cielęta po 48 do 67 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 26 do 56 kor., nierogaciznę tuczną po 114 do 130 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 600 sztuk, a na eksport bydła rogatego 59 sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Wiedeń, 23 sierpnia. Pszenica 11·55 do 11·8, żyto 8·30 do 8·50, jęczmień 8·90 do 9·1, kukurudza 7·95 do 8·15, owies 7·55 do 7·70, rzepak 12·— do 12·50.

Po silnym deszczu wypogadza się.

Budapeszt, 23 sierpnia. Pszenica na październik 11·04 do 11·05. Żyto na październik 8·32 do 8·33. Owies na lipiec 7·32 do 7·34. Owies na październik 7·67 do 7·70. Kukurydza na sierpień 7·58 do 7·60. Kukurydza na maj 7·58 do 7·54. Rzepak na sierpień 11·50 do 11·60.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie słabe; deszcz.

Ostatnie wiadomości.

— W sprawie paralelek słowiańskich w seminaryach nauczycielskich na Śląsku odbyło się w niedzielę w Opawie, w tamtejszej „Besedzie", liczne zgromadzenie czeskie. Zapadła na niem jednogłośna uchwała, żądająca, w imię równouprawnienia narodowego, samoistnych seminaryów nauczycielskich dla Czechów i Polaków na Śląsku. — Mowcy wyrażali zdanie, że otworzenie paralelek słowiańskich jest tylko prowizorycznem zarządzeniem, którego konsekwencyą musi być założenie oddzielnych seminaryów polskich i czeskich. Gdy uczestnicy zebrania pokazali się na ulicy, przyjęli ich Niemcy gwizdaniem i krzykiem.

Cieszyńska „Silesia", organ dra Demla, występuje w ostrym tonie przeciw uchwałom opawskiego wiecu niemieckiego, upatrując w ich radykaliźmie chęć wprowadzenia rozdźwięku między posłów niemieckich.

Czeska „Beseda" urządziła we Frydku na rzecz paralelek słowiańskich uroczystość z pochodem, przyczem zrazu nie było żadnych zaburzeń. Gdy jednakże wieczorem Czesi powracali, przyszło do starcia z Niemcami, przyczem wybito okna w kawiarni „Habsburg". Żandarmerya rozpędziła tłum.

— Na wiecu katolickim w Ratyzbonie, wczoraj otwartym, uchwalono następny wiec odbyć w Strassburgu. Na wniosek posła Bachema uchwalono rezolucyę z protestem przeciw temu, że głowa kościoła katolickiego nie ma zupełnej wolności i niezawisłości, która będzie dopiero wówczas osiągnięta, jeżeli zostanie stworzony taki stan posiadania we Włoszech, na który papież się zgodzi.

— Reformy w Macedonii. Ambasador austro-węgierski, dziękując osobiście za życzenia, które sułtan przesłał w dniu urodzin cesarzowi Franciszkowi Józefowi I, prosił o pomnożenie liczby oficerów i podoficerów austro-węgierskich w żandarmeryi macedońskiej o 11 osób. Sułtan tej prośbie odmówił, dodając, że generał włoski de Giorgis i rząd włoski uważają takie pomnożenie oficerów i podoficerów austro-węgierskich za niepotrzebne.

Dyplomatyczne sfery w Konstantynopolu przypuszczają, że wobec tej kategorycznej odmowy sułtana Austro-Węgry zaniechają na przyszłość swego żądania, aby się nie narażać na wyraźną klęskę. Ciekawem jest przecie postępowanie generała włoskiego de Giorgisa, jak wiadomo bowiem, na stanowisko generalnego inspektora żandarmeryi macedońskiej zaproponował go rząd austro-węgierski, tymczasem teraz generał de Giorgis krzyżuje zamiary i intencye Austro-Węgier.

Kronika lwowska.

Lwów, 23 sierpnia.

Audyencye prezesa ministrów we Lwowie. Dr Koerber, prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, będzie w czasie swego pobytu we Lwowie udzielał audyencyi 31 b. m. w namiestnictwie od godz. 10½ rano, zaś jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości udzielać będzie posłuchań w pałacu sprawiedliwości przy ul. Batorego l. 1, 31 b. m. od godz. ½9 rano. Chcący uzyskać audyencyę, mają zgłosić się w odnośnych biurach prezydyalnych najpóźniej w przededniu audyencyi.

Na przyjęcie ministra Koerbera podczas jego pobytu we Lwowie odbędzie się 31 b. m. u marszałka hr. Stan. Badeniego obiad na 40 nakryć, wieczorem tego dnia raut.

Ułaskawienie huzarów. Cesarz z okazyi swych urodzin darował karę więzienia 21 huzarom we Lwowie. Żołnierze ci, między którymi większość stanowili wzorowi w służbie podoficerowie, skazani zostali na karę od 5 miesięcy do roku za bunt, podniesiony w 12 pułku huzarów, stacyonowanych w chwili wypadku we Lwowie. Bunt ten wyniknął z powodu zatrzymania żołnierzy po nad obowiązkowy trzechletni czas służby. Uszczęśliwionych z pieśnią na ustach uniósł wczoraj popołudniu pociąg na Węgry, gdzie 12 pułk huzarów jest obecnie stacyonowany.

Repertoar teatru lwowskiego.

We środę po cenach dramatu „Gejsza", operetka w 3 aktach S. Jonesa.

We czwartek „Madame Sherry", operetka w 3 aktach H. Felixa.

Z teatru wojny.

Dzisiejsze depesze z pod Portu Artura potwierdzają zgodnie wczorajsze doniesienia, że ostatni trzydniowy atak ogólny na Port Artura został odparty. Jedyną korzyścią, jaką przyniósł Japończykom, było zdobycie fortu 25-go. Doniosłość tego sukcesu, okupionego zapewne znacznemi ofiarami, na razie wobec braku szczegółowych wiadomości ocenić się nie da. Bezpośrednio niemal po tym ataku, widocznie aby nie dać załodze twierdzy ani chwili wytchnienia, artylerya japońska podjęła nanowo bombardowanie fortyfikacyj i miasta. Depesza, według której artyleryi rosyjskiej powiodło się rzekomo zmusić działa japońskie do milczenia, nie brzmi prawdopodobnie już ze względu na znaczną przewagę artyleryi japońskiej nad rosyjską.

Zapędziwszy się za krążownikiem „Nowikiem" aż na wybrzeża wyspy Sachalina, dmirał Kamimura zapragnął widocznie i tam uprzytomnić Rosyanom potęgę Japonii na morzu, gdyż polecił kilku swoim okrętom ostrzeliwać miasto nadbrzeżne Korsakowsk. O bombardowaniu tem donosi telegram generał-porucznika Liapunowa do cara z dnia onegdajszego: Komendant stojącego w Korsakowsku oddziału telegrafuje, że dziś rano o godzinie 7 nieprzyjaciel zaatakował załogę Korsakowska i bombardowaniem wyrządził wielkie szkody. Według drugiego uzupełniającego telegramu, 4 okręty nieprzyjacielskie pojawiły się o godzinie 6 rano i otworzyły ogień na Korsakowsk z odległości 7 klm. od wybrzeża. Bombardowanie trwało do godziny wpół do 9, poczem nieprzyjacielskie okręty powoli się oddaliły i w końcu znikły z horyzontu.

Z pod Liaojangu donoszą, że nieustanne ulewy ostatnich dni skazały obie strony na zupełną bezczynność. Zdaje się jednakże, że bezczynność ta jest tylko pozorną. Według innych bowiem doniesień, armia rosyjska cofa się w dalszym ciągu ku północy, w kierunku na Mukden, dokąd już wywieziono podobno znaczną część zapasów żywności i amunicyi z Liaojangu.

Południowa armia japońska wykonuje zaś rzekomo niepokojący Rosyan ruch ku zachodowi ku rzece Liaoho.

W sprawie rosyjskich okrętów, które schroniły się do portu Szanghaj donoszą, że według oświadczenia admirała amerykańskiego Stirlinga, torpedowiec amerykański „Chauncey", który wsunął się był między te okręty a kontrtorpedowce japońskie, przywiózł do portu tylko depesze z Wasung, a jego podróż nie ma nic wspólnego z kwestyą naruszenia neutralności portu szangajskiego.

(Telegramy „Nowej Reformy" z 23 sierpnia.)

Sytuacya w Mandżuryi.

Londyn. Z Niuczwangu donoszą: Ulewy w środkowej Mandżuryi nie ustają, wskutek czego obie armie nie podejmują nowych operacyi. **Japończycy przewożą wojska na rzece Liaho dalej ku północy i w kierunku zachodnim. Rosyanie unikają walnego starcia.** Ogólnie panuje mniemanie, że przed upadkiem Portu Artura do większej bitwy nie przyjdzie.

Londyn. Pod Liaojangiem z powodu bezustannych ulewnych deszczów nie zaszły żadnd zmiany w obustronnych stanowiskach.

Z Portu Artura.

Czifu. Według wiadomości ze źródła chińskiego **bombardowali Japończycy Port Artura wczoraj od godziny 6 rano do 1 po południu.** Działa rosyjskie zmusiły artyleryę japońską do milczenia (?). Flota japońska wypłynęła na pełne morze.

Paryż. Jak donosi „Matin" z Czifu, Japończycy zajęli pod Portem Artura już Liaoteszan. Pozostające jeszcze w Porcie Artura rosyjskie okręty **miały ubiegłej nocy stamtąd wypłynąć.**

Londyn. Według ostatnich doniesień, zdobyli podobno Japończycy w ostatnim dniu szturmu po poprzedniem 24-godzinnem ostrzeliwaniu fort **Itzszann; nie mogli się jednakże w forcie tym utrzymać wobec morderczego ognia bateryj rosyjskich z fortów sąsiednich.** Japończycy wykonują swoje ataki zwykle w nocy lub o świcie wśród mgły porannej. Ich taktyka polega na tem, aby załodze nie dać ani chwili wytchnienia, kolejno więc następuje po sobie silne bombardowanie lub szturmy piechoty.

Do bombardowania załoga a nawet przebywająca jeszcze w twierdzy ludność cywilna już się poniekąd przyzwyczaiła. Nawet wśród najgwałtowniejszego ognia wielu cywilnych opuszcza swe schronienia w bezpiecznych kazamatach i wychodzi na ulice. Niedawno otwarto ponownie nawet teatr duński, lecz śmiałość tę przypłacono katastrofą. Podczas przedstawienia uderzył bowiem w audytoryum **szrapnel japoński,** którego kule porozrywały kilkanaście osób.

Waszyngton. W tutejszych kołach rządowych otrzymano podobno doniesienia, iż **upadku Portu Artura spodziewać się można każdej godziny.** Publiczność wnosi to z faktu, że nareszcie opuścił twierdzę także amerykański attaché wojskowy, kapitan Macully, który oświadczył dawniej, że pozostanie w Porcie Artura aż do chwili, w której upadek lub kapitulacya będzie już tylko kwestyą kilku godzin. Raport, nadesłany przez Macullego do Waszyngtonu, opisuje straszne cierpienia i męki, jakie znosić musi załoga rosyjska. **Sześć tysięcy rannych żołnierzy leży w lazaretach,** dla przybywających wciąż nowych rannych nie ma już ani łóżek, ani wogóle miejsca.

Żołnierze, zwłaszcza artylerzyści, usypiają lub mdleją ze znużenia przy działach nawet podczas walki. Pociski japońskie padają gęsto na ulice miasta. Gdy Macully wyjeżdżał z twierdzy, aby udać się do zatoki Gołębiej i tam wsiąść na dżunkę chińską, japoński granat wpadł do jego mieszkania i zburzył je doszczętnie.

Tak Macully jak i niemiecki attaché, kapitan Hoffmann, opowiadają, że jakkolwiek zakwaterowano ich na półwyspie Tygrysim w wysokości 600 stóp nad ziemią, walki morskiej w dniu 10 b. m. obserwować nie mogli, gdyż Rosyanie nie dopuszczali ich nigdzie, gdzieby jakiekolwiek poczynić mogli spostrzeżenia.

„Askold" i „Grozowoj".

Szanghaj. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie tutejszego ciała konsularnego, na którem postanowiono sprawę rosyjskich okrętów „Askold" i „Grozowoj" przekazać rządowi pekińskiemu. Roboty około naprawy „Askolda" mają być w przeciągu 48 godzin wstrzymane.

Zatopienie „Nowika".

Londyn. W kołach japońskich przypuszczają, że załoga „Nowika" utonęła cała, gdy usiłowała się ocalić z zatopionego okrętu. W dniu tym szalała bowiem gwałtowna burza, która uniemożliwiła Rosyanom dopłynąć na łodziach do lądu.

W jakim celu?

Paryż. „Petit Journal" donosi, że minister marynarki postanowił wysłać dwie nowe łodzie podwodne do Indochin.

Hurtowne mianowania.

Petersburg. Ukaz carski z dnia wczorajszego zamianował **2039 junkrów (kadetów) oficerami.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 23 sierpnia.

Nie przed listopadem.

Praga. „Prager Tageblatt" ogłasza list posła Schueckera, w którym donosi, że według zaczerpniętych przez niego informacyj, Rada państwa nie zostanie zwołana przed listopadem. Poprzednio jeszcze odbędą się sesya Sejmów krajowych. Schuecker nie wierzy, iżby Czesi odstąpili od obstrukcyi, ponieważ przyznanie im klas równoległych w seminaryum w Opawie bynajmniej nie zaspokoiło ich daleko sięgających aspiracyi narodowych.

Zjazd Czechów z Moraw.

Berno. Poseł Stransky zwołał przywódców wszystkich stronnictw czeskich z Moraw na zgromadzenie, które ma się odbyć w niedzielę w Przerowie w celu omówienia wspólnej jednolitej taktyki na przyszłość.

Nowy zamach na kolej?

Konstantynopol. Potwierdza się pogłoska, jakoby władzom policyjnym powiodło się ująć pewne podejrzane indywiduum, u którego znaleziono plany wysadzenia w powietrze dworca i warsztatów kolejowych w Jedikule, przedmieściu Konstantynopola. Słychać dalej, że dyrekcya kolei oryentalnej otrzymała ponownie pismo z groźbami od komitetów rewolucyjnych. Wobec tego władze pomnożyły jeszcze straże nad liniami kolejowemi i na dworcach.

Sprawca zamachu żyje.

Petersburg. Pogłoskę o śmierci mordercy Plehwego, Sasonowa, z urzędowej strony ogłaszają jako nieprawdziwą. Sasonow znajduje się w rekonwalescencyi.

Tania podróż.

Londyn. „Daily Mail" donosi o zniżkach ceny jazdy prawie wszystkich linij okrętowych europejsko-amerykańskich.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 23 sierpnia.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 641·25. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 754·—. Akcye Anglobanku 279·—. Akcye Unionbanku 516·—. Akcye Länderbanku 424·—. Akcye Bankvereinu 518·50. Akcye Bodencredit 941·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—. Akcye kolei państwowych 630·50. Akcye kolei południowej 91·—. Akcye kolei Elbethal 421·—. Akcye kolei północnej 5490·—. Akcye kolei czerniowieckiej 575·—. Akcye Alpiny 439·—. Akcye Rima Muranyi 49[illegible]·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2290·—. Akcye Fabryki broni 480·—. Akcye Tureckie tytoniowe 343·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1025·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·6[illegible]. Renta majowa 99·25. Renta koronowa austryacka 99·20. Renta koronowa węgierska 97·05. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·65. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 128·50. Marki 117·27. Ruble 253·25.

Cukier 25·20 — 25·30 spokojny. Spirytus 53·00 — 54·40. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Po silnym przebiegu zakończenie na słaby Londyn rezerwowane.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 23 sierpnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 80
Franki papierowe	94 80	95 80
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 25
4% " " " "	98 75	99 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 —	102 —
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	100 25
4% " " " " " " 42-letn.	99 50	100 25
4% " " " " " " 56-letn.	99 25	100 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 40	100 40
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 50	97 50
3½% Pożyczka miasta Lwowa	100 50	101 20
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 50
5½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 25	102 25
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	82 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	535 —	539 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	576 —	578 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4·10% wspólna renta papierowa	99 15	99 70
4·10% wspólna renta srebrna	99 1[illegible]	99 25
4% renta koronowa austryacka	99 15	99 65

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.